Night Hunters - cz. 1. — TomaszPruffer

Od autora: Cześć wszystkim,
zamieszczam pierwszy fragment opowiadania urban fantasy, które właśnie piszę. Jest to moja pierwsza przygoda z pisaniem własnych tekstów, więc jestem otwarty na wszystkie propozycje, sugestie i konstruktywną krytykę. Nie chcę wrzucać wszystkiego na raz, bo jest to nadal 'work in progres', ale jeśli się wam spodoba lub faktycznie będzie to dla mnie okazja do rozwoju, chętnie podzielę się ciągiem dalszym. Miłej lektury i z góry dziękuję za odpowiedzi!
(przepraszam za ewentualne błędy w formatowaniu; kopiuje to z dysku google i przyznaję, nie chce mi się wszystkiego sprawdzać i ewentualnie poprawiać.)

Night Hunters - cz. 1.

PROLOG

cztery dni do równonocy; kilka minut przed północą

Wchodzę po schodach pewnie, w środku nocy prawdopodobieństwo, że kogoś spotkam jest pomijalnie małe. Ale i tak niczego nie pozostawiam przypadkowi - nawet jeśli ktoś mnie zobaczy, mój obraz zniknie z jego mózgu gdy tylko odwróci wzrok.

Podchodzę do drzwi z numerem 214. To tutaj znajdę ostatni element mojego planu. Wiem, że w środku śpi tylko jedna osoba - obserwowałem ją dzisiaj od rana żeby uniknąć wszelkich niespodzianek - ale zamykam oczy i staram się wyczuć, czy na pewno jest tam sama. Przejeżdżam językiem po podniebieniu kiedy cząsteczki jej duszy musują mi w ustach.

Słoiki - na wszelki wypadek trzy - owinięte szczelnie miedzianym drutem pobrzękują cicho w torbie. Paski papieru samoprzylepnego, zapisane łacińskimi słowami, szeleszczą przygotowane w osobnej kieszonce. Przykładam dłoń do zamka i koncentruję się. Cichy brzęk zapadek ustawiających się na swoich pozycjach jak oddział karnych żołnierzy pieści moje uszy. Przechodzę przez korytarz i skręcam w lewo, wchodząc do niewielkiej sypialni. Obojętnie zauważam że jest przytulna, wyraźnie była urządzona przez kogoś z dobrym smakiem. Teraz nie ma to jednak znaczenia - to, po co tu przyszedłem, nie jest rzeczą materialną.

Dziewczyna leży w łóżku, z wachlarzem włosów błyszczących srebrem w świetle księżyca rozrzuconym po poduszce. Budzi się, gdy tylko za pomocą myśli, ukierunkowaną dodatkowo ruchem dłoni, paraliżuję jej krtań i struny głosowe, pozbawiając ją możliwości wydawania jakichkolwiek dźwięków. To dobrze, kolejny dowód na to, że jest silna - idealnie spełnia wymagania. Szybkim ruchem łapię ją za szyję, szukając opuszkami palców kręgosłupa. Chwila skupienia wystarcza, by częściowo przerwać rdzeń kręgowy i wywołać całkowity paraliż - szybki i prosty sposób na unieszkodliwienie ofiary, a jeśli nie wie się czego szukać - całkowicie nie do wykrycia.

Dostrzegam w oczach dziewczyny narastającą panikę i ogniki wściekłości. Jest gotowa.

AKT I - ZŁODZIEJ DUSZ

Noc Łowcy

trzy dni do równonocy; późny ranek

"*Fuck*" pomyślała Ana szybko mijając schodzącego po schodach technika policyjnego - "pierwszy tydzień w nowej jednostce, sprawa z pierwszych stron gazet, a ja przyjeżdżam ostatnia. Ten debil ma szczęście że go kocham, bo mielibyśmy na głowie kolejne morderstwo. Chociaż może przynajmniej dałoby się je rozwiązać..."

Ciężko dysząc podeszła do drzwi z numerem 214 w jednym z anonimowych bloków w uboższej dzielnicy Los Angeles. Na korytarzu kręcił się tłum ludzi w mundurach LAPD. Nic dziwnego, to było już trzynaste takie morderstwo w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy. Przeszła przez przedpokój, ocierając ramieniem o skórzany płaszcz wiszący tam, gdzie zazwyczaj wiesza się ubrania gości i weszła do sypialni, skąd dochodził szmer przytłumionych głosów.

- Cześć Ana! - krzyknęła do niej stojąca na drugim końcu pokoju Dorothy, niewysoka murzynka z olbrzymim afro, na którą wszyscy na posterunku mówili Theo. Ana nie miała pojęcia czemu. - zaczęliśmy bez ciebie słońce, mam nadzieje że się nie obrazisz! - dodała złośliwie.

- *Sorry*, mój chłopak znowu podział gdzieś kluczyki od samochodu i szukałam ich prawie dwadzieścia minut. Przed dziesiątą ma IQ rośliny więc nie był w stanie mi pomóc. - odpowiedziała zakładając lateksowe rękawiczki i próbując ukryć irytację. Sądząc po lekkim uśmiechu koleżanki, to drugie niezbyt jej się udawało.

- Gdzie ten twój kwiatuszek położył je tym razem? O ile dobrze pamiętam, ostatnio włożył kostki do zmywarki do szafki z ręcznikami, tak?

- Z pościelą. To była szafka z pościelą… - westchnęła, stając obok i patrząc na ślady krwi i tabliczki z numerami leżące na podłodze. Kiedy tylko dowiedziała się że została przydzielona do tego zespołu, zapoznała się z aktami poprzednich dwunastu spraw. Łącznie z dzisiejszą - dwadzieścia jeden ofiar. Modus Operandi - ofiary brutalnie zabijano w środku nocy we własnych domach, a na podłodze ktoś rysował ich krwią pentagram z wpisanymi tajemniczymi symbolami. Żadnych odcisków palców, śladów butów, śliny, nasienia, włosów zabójcy; nic co da się powiązać ze sprawcą. Wszystkie zbrodnie, zaczynając od trzeciej, były popełniane w takich blokach jak ten, a mimo to sąsiedzi nic nie widzieli. Kamer nie było. Przez bezprecedensową aferę medialną, jaką wywoływał cały ten koszmar, dowództwo chwytało się brzytwy tworząc jednostkę w której doświadczeni policjanci współpracowali z młodymi - utalentowanymi, ale jednak żółtodziobami.

- Ej, śpiąca królewno! - Theo pacnęła Anę w tył głowy - pytałam gdzie były te kluczyki?

- Co? A, w zamrażalniku - policjantka podniosła oczy i napotkała wzrok mężczyzny stojącego pod ścianą, po prawej stronie od drzwi. Miał czarne włosy i jeśli dobrze widziała, tęczówki tak czarne, że zlewały się ze źrenicami. Zmierzył ją wzrokiem i wrócił do analizowania ozdobionego symbolami pentagramu, precyzyjnie wyrysowanego krwią na podłodze. Był ubrany w białą, lnianą bluzkę z dekoltem wiązanym rze-

mieniem i czarne spodnie ze wzmocnieniami na bokach, wpuszczone w skórzane buty sięgające prawie do kolan. Ciężki płaszcz ze skóry wiszący przy drzwiach też zapewne należał do niego. Na ile mogła ocenić, wyglądał na lekko ponad dwadzieścia lat i około metr osiemdziesiąt wzrostu. Nie chciała tego przed sobą przyznać, ale pierwsze co zauważyła to to, że był dobrze zbudowany i przystojny. Może tylko z nieco zbyt ostrymi rysami twarzy. Może.

- Co to za facet? Nie wygląda jakby był od od nas. - zapytała przyklękając i udając zainteresowanie śladami na podłodze.

- To Eren, nasz… hmm… konsultant - po raz pierwszy odkąd się znały Theo wyglądała na zmieszaną. "Na Boga, czy ona się zarumieniła?" Ana zauważyła z rozbawieniem. Na ile znała Dorothy to faceci nie budzili w niej wstydu. Zwykle to "silniejsza płeć" potrzebowała wsparcia psychologa po dłuższym czasie spędzonym z niepozorną z wyglądu policjantką. - jest ekspertem od okultyzmu, przyszedł rzucić okiem na te znaki.

- Ekspertem? wygląda jakby dopiero co skończył college - teraz Ana była naprawdę zdziwiona - ma w ogóle jakieś wykształcenie w tym kierunku?

- No właśnie… - Theo była coraz bardziej zmieszana - śmieszna historia, bo w sumie to niewiele o nim wiemy. Prawdę mówiąc, pięć lat temu ktoś taki nawet nie istniał, nie w stanach. Pomógł nam kilka razy w przeszłości i podobno zna komendanta, więc dowództwo mu ufa, ale to nie może wyciec do mediów. I tak próbują nas zjeść żywcem. Jeśli szybko nie zrobimy jakichkolwiek postępów…

"No tak, media. Faktycznie ciężko uwierzyć w całą tę historię" pomyślała Ana "ofiar absolutnie nic nie łączy, brakuje oczywistego motywu, symbole zostawiane z niewiadomego powodu przez zabójcę nie wskazują na żadną znaną sektę czy kult, a jedyne co można stwierdzić na pewno o nim samym to to, że jest dokładny i kurewsko wręcz pewny siebie, wybierając cele w gęsto zamieszkanych budynkach. Jakby tego było mało, wszystkie ofiary były torturowane, ale brak śladów walki. Nic nie wskazuje też na to, żeby je wiązał, odurzał albo pozbawiał przytomności. Z drugiej strony, w takiej zabudowie nie dałoby się nawet dymać bez budzenia wszystkich sąsiadów, więc jakim cudem nikt nic nie słyszał? Gówno gówno gównooo…"

Im dłużej Ana o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że przydzielenie do tego oddziału to bilet w jedną stronę do całkowitej porażki zawodowej.

- Co właściwie wiemy? - zapytała, odganiając ponure myśli.

- To co zawsze, chuja a nie wiemy - odpowiedziała Theo tracąc dobry nastrój. Anę dziwiło że w ogóle mogła taki mieć w obecnej sytuacji. - brak śladów włamania, gotówka, dokumenty zostały, jak na razie żadnych konkretnych śladów oprócz standardowego pentagramu i krwi. Przetrząśniemy całe to mieszkanie centymetr po centymetrze, ale nie sądzę żebyśmy cokolwiek znaleźli. Jak zwykle…

- Wiemy coś o ofierze?

- Lena Lubova, lat dwadzieścia jeden, imigrantka. Pracowała w sklepie dwie przecznice stąd. Była pracowita i sumienna, więc kiedy nie pojawiła się w pracy bez żadnego uprzedzenia właściciel postanowił podejść tutaj i sprawdzić, czy wszystko gra. To on ją znalazł.

- Przyczyna śmierci? - Ana powoli chodziła po pomieszczeniu, bez zbytniego entuzjazmu przyglądając się krwawym rozbryzgom na ścianach i podłodze. W takich chwilach szczerze nienawidziła tej roboty.

- Ciężka do ustalenia. Koroner powiedział, że na pierwszy rzut oka widzi minimum pięć ran śmiertelnych, a pewnie znajdzie jeszcze drugie tyle podczas sekcji. Wstępnie - rozległe obrażenia wewnętrzne. Jak zwykle…

- Możesz przestać to powtarzać? - Ana westchnęła - nie napawasz mnie optymizmem.

- Wybacz, ale sama przyznasz że… - Theo również westchnęła ciężko - musimy iść przesłuchać sąsiadów. Tym tu - wskazała na krwawy chaos panujący w pomieszczeniu - zajmuje się już koleś z większym doświadczeniem, po zabraniu ciała przez koronera poszedł na rozmowę z dowódcą. Pewnie zaraz wróci.

- Taaa, mityczna współpraca polegająca na tym, że starzy zajmują się faktyczną pracą a młodzi biegają na posyłki - powiedziała z przekąsem - Jak zwykle…

- Hipokrytka - powiedziała Theo z mieszanką rozbawienia i zmęczenia wychodząc z mieszkania - góra czy dół, co wolisz?

- Ja… - Ana już miała powiedzieć , co sądzi o pytaniach o jej łóżkowe preferencje w takim momencie, ale po chwili zrozumiała o co chodziło jej partnerce - mogę zacząć od dołu. W sumie to już mi wszystko jedno.

- Dobra, to ja biorę tych na tym piętrze i będę szła do góry. - Dorothy już pukała do najbliższych drzwi.

Ana stała chwilę przy schodach, zbierając się w sobie. Ten dzień od rana był chujowy, a z każdą chwilą robił się jeszcze lepszy. Dodatkowo w każdej chwili mógł zacząć jej się okres, a jakiś złośliwy głosik podpowiadał jej, że wybierze najgorszy możliwy moment. Jak zwykle. “Faktycznie, hipokrytka” pomyślała, stając na pierwszym stopniu.

* * *

trzy dni do równonocy, po południu

Dwa piętra i dwie godziny później stwierdziła, że chyba nawet okres już nie pogorszy tego dnia. Zgodnie z podejrzeniami, nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał i nikt nic nie wiedział, w każdym razie nic istotnego dla sprawy.

Od Harriet, emerytki mieszkającej pod mieszkaniem ofiary dowiedziała się, że John z trzeciego piętra zdradzał żonę, “Ten młody” z piątego co wieczór oglądał porno, Hanna Lecter regularnie przypalała jedzenie, Carl “ten od tych japońskich tych” nie myje się od tygodnia, a u młodego Shiro (który faktycznie pochodził z japonii) zamieszkała jakaś blondwłosa Brytyjka. Od innych sąsiadów usłyszała za to, że Harriet wpierdala się w nieswoje sprawy. Ana była gotowa uwierzyć w to wszystko. Z ostatnim się nawet zgadzała. Niektórych rzeczy sama nie chciała wiedzieć.

- No no no, czyż to nie najładniejsza nowicjuszka w całym LAPD? - w chwili gdy Ana usłyszała ten głos, zdała sobie sprawę że dzisiejsza karuzela gówna dopiero się rozkręca. MIała rację, choć sama nawet nie przypuszczała jeszcze, jak bardzo.

- Cześć Josh, mi też miło cię widzieć - uśmiechnęła się tak fałszywie jak tylko dała radę - dziękuję pięknie, ale ty jesteś bardziej godzien tego tytułu.

Joshua Espinoza, postać niemal legendarna wśród nowych członków LAPD. Doprowadził lizanie dupy przełożonym niemalże do rangi sztuki i tak, mając niecałe dwa miesiące stażu więcej niż Ana, był o dwa stopnie wyżej niż ona. Oprócz tego był też egocentrykiem, narcyzem, kobieciarzem i skończonym dupkiem. Ostatnio za cel swych podbojów łóżkowych obrał sobie właśnie Anę i najwyraźniej nie umiał zrozumieć słowa "nie". Prędzej przespałaby się z jeżem niż z tym chujkiem.

- Zajdziemy potem do mnie, *mon cheri*? Dostałem od znajomego z Francji wyśmienite wino, które będzie wyśmienitą oprawą do spotkania z tak wyśmienitą dziewczyną… - jego cechą charakterystyczną, oprócz traktowania kobiet jak stacji dokujących do swojego chuja, używania horrendalnych ilości wody po goleniu i żelu do włosów, był bardzo irytujący sposób mówienia.

- Pewnie - Ana uśmiechnęła się, tym razem czarująco - jak tylko znikną wszyscy inni mężczyźni na ziemi. I kobiety. I większość zwierząt.

Cholera, sama nie wiedziała, że potrafi się tak czarująco uśmiechać. No dobra, wiedziała.

- Ho ho ho, wspaniale, co za cięty język! Lubię takie - uśmiechnął się lubieżnie. Miała ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy. Łomem na przykład. - Jestem ciekaw jakie jeszcze wspaniałe rzeczy potrafisz nim zrobić. - dodał podchodząc do niej.

- Oh, mogę na przykład powiedzieć Ci żebyś spierdalał. - powiedziała odsuwając się. Budził w niej odrazę i mordercze skłonności. Nie tylko w niej zresztą, nikt kto musiał z nim pracować nie wspominał tego dobrze. Teczka skarg na niego musiała dorównywać wielkością ego tego pajaca.

- Ojojoj, skąd te negatywne emocje - znowu ten parszywy uśmiech, choć tym razem bardziej złośliwy - czyżby nie podobało ci się twoje zadanie? Przecież większość dzieciństwa spędziłaś w takich właśnie miejscach, czyż nie? Wśród tych prostaków powinnaś się czuć jak w domu.

Oczy Any zwęziły się w małe szparki, skupiając się na Joshu. Dłonie nieświadomie zacisnęły w pięści. Serce wzmożyło pracę, pompując silnie natlenioną krew do mózgu i mięśni. Puszka, leżąca do tej pory spokojnie w rogu korytarza, drgnęła nieznacznie i zaczęła się zgniatać, niezauważona jednak przez nikogo.

W myślach zrobiła krótki wykrok lewą nogą, trzymając ciężar ciała na lekko ugiętej prawej. Jednocześnie skręciła się o kilka stopni w biodrach, prawy łokieć przyciągnęła do tułowia, ustawiając przedramię równolegle do ziemi, a lewą rękę uniosła na wysokość twarzy, markując cios w policzek. Teraz wystarczyło tylko przenieść ciężar ciała na lewą stopę, równocześnie uderzając prawą ręką w splot słoneczny Josha z krótkiego zamachu, podpartego ruchem całego tułowia. Skutkiem byłaby natychmiastowa utrata oddechu oraz zgięcie się do przodu i zakrycie brzucha rękoma, żeby osłonić go przed kolejnym ciosem. Dzięki temu mogłaby na przykład uderzyć go łokciem od góry w odsłonięty kark, pozbawiając przytomności. Albo od dołu, kolanem w twarz, łamiąc nos i wybijając zęby. Ewentualnie, jeśli chciała załatwić to tak, żeby wyglądało na wypadek, mogła złapać go za kark i pociągnąć do przodu, jednocześnie odsuwając się na bok i podcinając mu nogę żeby spadł z zaczynających się tuż za nią schodów i sobie ten głupi ryj rozwalił.

I wtedy właśnie zaczął jej się okres.

Josh, widząc jak wściekłość na jej twarzy ustępuje miejsca bólowi, zaśmiał się krótko pomachał jej na pożegnanie, obrócił się na pięcie i zaczął wchodzić po na górę po schodach.

Kiedy postawił nogę na drugim stopniu, spojrzał w górę i zobaczył Erena, schodzącego powoli w jego stronę. Szedł środkiem wąskich schodów tak, że Josh musiał by się przytulić do ściany żeby go minąć, a jego czarne jak noc oczy patrzyły prosto na niego.

"If you stare into The Abyss, The Abyss stares back at you"

zabrzmiało w umyśle Josha nie wiedzieć czemu - Nietzsche był lata świetlne od jego poziomu intelektualnego.

Kiedy Eren był już tylko metr od niego, nogi policjanta ugięły się a z jego nosa buchnęła krew. Padł do tyłu, nie wydawszy żadnego dźwięku. Eren stanął nad nieprzytomnym ciałem i przekrzywił głowę, zamyślony. Po chwili oparł obcas buta na kroczu Josha i docisnął do podłogi, delikatnie przekręcając stopę na boki.

- Nie sądzę, żeby sprawiał Ci już więcej kłopotów. - powiedział spokojnie. Miał przyjemny, głęboki głos, z lekko europejskim akcentem. Do tego, zgodnie z jej pierwszymi obserwacjami, był przystojny. Irytująco przystojny, biorąc pod uwagę że miała chłopaka. Prawie narzeczonego nawet.

Jednakże, jakiś głos w jej głowie, który uznawała za "kobiecą intuicję" i któremu ufała odkąd sięgała pamięcią, podpowiadał jej, że pod tym uprzejmym uśmiechem kryje się śmiertelnie niebezpieczeństwo. W tamtej chwili kojarzył jej się raczej z uśpionym wulkanem górującym nad miasteczkiem niż z modelem na plakacie nad łóżkiem nastolatki.

Przez sekundę, mgnienie oka, wydawało jej się, że widzi wokół niego jakby macki fioletowego dymu ze złotymi i szkarłatnymi rozbłyskami.

- Wszystko ok? Halo? - pstryknął jej palcami przed twarzą i złudzenie prysło.

- Tak, dzięki, wszystko w porządku - odpowiedziała mrugając kilka razy -

Cooo… co mu właściwie zrobiłeś? Powinnam zacząć myśleć jak szybko pozbyć się zwłok?

- Ha ha ha ha - zaśmiał się, odsłaniając białe, równe zęby. Ana zauważyła, że miał długie i ostro zakończone trójki. - Nie, to nie powinno być potrzebne. Potknął się na schodach, upadł i uderzył się w głowę, prawda? - mrugnął do niej, uśmiechając się szeroko. Teraz jego kły jeszcze bardziej rzucały się w oczy, dotykając niemalże dolnych dziąseł.

- Cóż, nie sądzę żeby ktoś go bardzo żałował - powiedziała, spluwając obok leżącego, który zaczynał jęczeć i powoli się ruszać.

- W takim razie Ty idź do łazienki, a ja przeciągnę go gdzieś żeby mógł w spokoju dojść do siebie, co? - powiedział Eren, łapiąc Josha za nogi.

- Ok, tylko nie chowaj go za bardzo, bo nikomu nie będzie się chciało szukać. - Powiedziała idąc do góry,

do niezamieszkanego obecnie mieszkania, które LAPD wykorzystywało teraz jako tymczsowa bazę operacyjna w tym budynku. Tak, sytuacja była aż tak poważna, że miejsce zbrodni miało być obstawione dwadzieścia cztery na dobę, żeby tylko nikt nie mógł zarzucić policji opieszałości i braku zaangażowania.

Ana stanęła jak wryta na środku korytarza.

"Zaraz… Skąd on… skąd on właściwie wiedział, że muszę iść do łazienki?" dopiero teraz dotarło do niej, co się właściwie stało "Jakie są szanse że po prostu strzelał? Nie no żadne, poza tym, kto kurwa obstawia kiedy dziewczyna ma okres?" Spojrzała po nogach, w obawie, że sytuacja jest tak poważna, że coś widać. "Nie, to niemożliwe, mam czarne spodnie, więc nie ma prawa być jakichkolwiek śladów. Poza tym to okres, nie kurwa postrzał! Skąd on o tym wiedział? Nikomu nic nie mówiłam, nawet Theo, a jego spotkałam pierwszy raz w życiu dzisiaj rano, więc nie mógł domyślić się po moim zachowaniu. Tylko w takim razie jak?!?"

Wiedziona przeczuciem, jak najciszej zawróciła i podeszła do schodów. Klęknęła, spoglądając w dół i patrząc, co się dzieje. Josh nadal leżał dokładnie tam, gdzie wcześniej, a Eren kucał przy schodach na dół, oparty na jednym kolanie i z dłonią kilka centymetrów nad podłogą. Z tego kąta nie widziała jego twarzy, ale sprawiał wrażenie bardzo na czymś skupionego. Po chwili zacisnął dłoń w pięść i przyłożył wierzchem do czoła. Wstał, odchylił głowę do tyłu i głęboko wciągnął powietrze, po czym szybko zaczął schodzić po schodach.

Ana oparła się o ścianę, intensywnie myśląc. "Coś jest z tym facetem zdecydowanie nie tak. Zachowanie Theo, fakt, że w ogóle tutaj jest, a teraz jeszcze to wszystko… Iść za nim? Powiedzieć komuś?"

"A co jeśli… a co jeśli to on jest zabójcą?" przeszło jej nagle przez myśl "Patrząc na oko, pasuje do profilu seryjnego mordercy. Biały mężczyzna, młody i sprawny fizyczne. Do tego, współpracując z policją, mógłby się pozbywać ewentualnych dowodów, zacierać ślady i kierować śledztwo w złą stronę. *Fuck*, to faktycznie może mieć sens. Od początku miałam jakieś dziwne przeczucia." wychyliła się, patrząc na schody. Odgłos kroków Erena już prawie ucichł. "Chuj, tu nie ma co myśleć, idę za nim. Najwyżej wyjdę na idiotkę."

Nadal starając się być cicho, zaczęła zbiegać po schodach.

* * *

trzy dni do równonocy; wieczór

- Theo? To ja, Ana. - policjantka siedziała w kawiarni, nie spuszczając z oczu baru po drugiej stronie ulicy. Siedzący w nim Eren z kolei nie spuszczał wzroku z domku na przeciwko. - słuchaj, pojechałam za… Nie, nie pojebało mnie do reszty, przepraszam, że tak nagle zniknęłam i wyłączyłam telefon... Słuchaj, zwyzywasz mnie potem, dobra? Potrzebuję twojej pomocy, to ważne.

Z miejsca w którym siedziała miała doskonały widok na bar, w którym siedział Eren, jednocześnie nie będąc za bardzo na widoku, za to nie miała pojęcia, co on tutaj robi? Siedzieli tak już kilka godzin, a on nieprzerwanie gapił się na jakiś dom po drugiej stronie ulicy. Oprócz zamówienia drinka (którego zresztą nawet nie ruszył) i wykonania jednego telefonu, nie robił kompletnie nic. Tylko siedział. I patrzył. Anie obrzydło to już półtorej godziny temu. Ale siedziała. I patrzyła.

- Pojechałam za Erenem, niedaleko centrum. Dziwnie się zachowywał i postanowiłam go obserwować… Tak, wiem że mam chłopaka… Nie, to nie jest stalking, nawet nie wie, że tu jestem… Oh zamknij się na chwilę! - Powoli zbliżała się do granicy swojej wytrzymałości psychicznej, a ciągłe lędzenie koleżanki ani trochę nie poprawiało sytuacji. Przestała nawet żałować, że w końcu nadal nie poszła do toalety. Teraz było jej już wszystko jedno.

- Słuchaj, jak w końcu się ruszy i coś zrobi, to wyślę Ci adres. Jeżeli potem w ciągu pół godziny nie zadzwonię, to wyślij posiłki, rozumiesz? To powtórz co powiedziałam… Dobra. To czekaj na SMS. Dobrze mamo, będę uważać. - odłożyła telefon na stół, obok talerzyka z ledwo zaczętym kawałkiem sernika i filiżanką kawy.

Kiedy słońce zaszło Eren, co do którego Ana nabrała przekonania, że od początku wiedział, że go śledziła i postanowił złośliwie siedzieć i nic nie robić, w końcu wstał. Podniósł szklankę i jednym łykiem wypił drinka, po czym wyszedł z baru i spokojnie podszedł do domu po drugiej stronie ulicy. Powstrzymując się, żeby nie zwracać niepotrzebnej uwagi, Ana wstała i podeszła do drzwi, wysyłając Theo SMSa z adresem domu, przed drzwiami którego stał Eren. Miał zamknięte oczy, a dłoń trzymał na klamce. Po chwili pchnął drzwi i wszedł do środka. Kiedy tylko zamknęły się za nim, Ana pobiegła do domku odpinając kaburę, pełna złych przeczuć. Z uchem przy drzwiach, odczekała chwilę aż ucichną kroki, po czym delikatnie nacisnęła klamkę i weszła do środka.

W przedpokoju panował półmrok, rozświetlany wieczornym blaskiem wpadającym przez mozaikę w drzwiach i światłem sączącym się z zamykających się właśnie drzwi do pokoju, który zapewne był salonem. Do tego w całym domu unosił się jakiś dziwny zapach, który odczuwała na granicy zmysłów. Jej złe przeczucia zamieniły się w pewność, że to się kurwa nie skończy dobrze.

Mimo to, szybkim ruchem otworzyła drzwi do salonu i weszła, omiatając pomieszczenie wzrokiem znad lufy pistoletu. I wtedy kilka rzeczy zdarzyło się niemalże na raz. Eren i stojący naprzeciwko niego mężczyzna w średnim wieku, którego Ana widziała pierwszy raz w życiu, unieśli ręce celując w siebie. Wokół dłoni mężczyzny powietrze zadrżało i zajaśniało iskierkami wyładowań elektrycznych, a Ana, działając instynktownie, zasłoniła Erena, odpychając jego rękę i krzycząc do mężczyzny.

Kiedy potem wspominała tę sytuację, nie pamiętała dokładnie co mówiła. Zapewne kazała mu unieść ręce za głowę i odwrócić się tyłem. Albo może klęknąć i położyć ręce na ziemi? Cóż, równie dobrze mogłaby kazać mu włożyć te ręce w dupę. I tak nie miał zamiaru posłuchać.

Zrozumiała, że popełniła błąd, kiedy iskierki zebrały się w błękitną kulę między palcami mężczyzny. Kulę pędzącą w jej kierunku. Próbowała się jeszcze zasłonić ręką, ale nic to nie dało.

“A więc.. to tyle? Tak wygląda mój koniec?” pomyślała, kiedy oślepiło ją światło.

Potem była już tylko ciemność.

Nocny Łowca

trzy dni do równonocy; ranek

Wchodził po schodach pewnie, zręcznie wymijając ludzi w mundurach biegających w obie strony. Ignorując gwar panujący na korytarzu podszedł do drzwi mieszkania 214. Zatrzymał się i przyłożył do nich rękę szukając śladów bariery albo systemu ostrzegawczego. Wyczuwał tylko lekkie ślady manipulacji zamkiem - mieszkanie, tak jak przypuszczał, było czyste, co oznaczało że mieszka w nim zwykły człowiek. Choć w zasadzie teraz to już "mieszkał".

Wszedł do przedpokoju i odwiesił płaszcz na kołku, po czym, wiedziony dźwiękiem głosów i pasemkami energii wciąż unoszącymi się w powietrzu, poszedł do sypialni. Kiwnął głową w kierunku Theo, która zarumieniła się jak pensjonarka. Nadal nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo podatna jest na jego wpływ. Dla pewności zrobił szybki *double-check* osłon i podszedł do ciała leżącej na podłodze dziewczyny.

Za życia musiała być naprawdę ładna, z dużymi oczami i jasnymi, niemal białymi włosami. Teraz efekt psuły liczne rany i siniaki na gładkiej niegdyś skórze, a figurę dziewczyny ciężko było ocenić. Ktoś odciął jej piersi i rozciął brzuch.

Dotknął opuszkami palców czoła denatki, skoncentrował się, po czym wysłał krótki impuls i wsłuchał się w jego echo. Nie natrafił na żaden opór - ciało było tylko pustą skorupą. Nienaturalnie pustą. Jak oceniał, od zgonu upłynęło około 10 godzin, więc nadal powinny być wyczuwalne resztki jej duszy. Ale tak nie było.

"Wyssana do sucha" pomyślał. "Tak jak wszystkie poprzednie ofiary."

Widząc ludzi koronera, którzy przyszli po ciało, odsunął się na bok. Ona i tak nie mogła mu nic powiedzieć.

"Dwadzieścia jeden ofiar. Jeśli moje przypuszczenia są słuszne, więcej już nie będzie. Za to za trzy dni przybędzie nam dużo większy problem. To ostatnia szansa, żeby powstrzymać tego... Jak Placide go nazwał? Złodzieja Dusz?"

Zamyślony pochylił się nad pentagramem. Był to standardowy sigil skupiający energię duchową i koncentrujący ją w jednym punkcie. W geometrycznym środku gwiazdy na podłodze widniał lekko przypalony krąg - miejsce gdzie, jak sądził, stał jakiś rodzaj pojemnika, w którym zabójca zamykał duszę.

Podszedł do znajomego technika dowiedzieć się, jakie są ustalenia. Wprawdzie nie wierzył, że dowie się czegoś istotnego, ale intuicja podpowiadała mu żeby jeszcze został. Intuicja zawodziła go bardzo rzadko, więc postanowił poczekać. I tak nie miał nic ciekawego do roboty. No, oprócz przeszukania całego LA. Ulica po ulicy. Dom po domu. Pokój po pokoju. Wraz ze swoją drużyną robili to od dwóch tygodni, zaczynając od przedmieść, które uznali za najbardziej prawdopodobne miejsce na kryjówkę maga-zabójcy. Mieli już tego szczerze dosyć.

Jego podświadomość drgnęła sekundę przed klamką. Do pomieszczenia weszła młoda dziewczyna w mundurze LAPD. Pierwsze co rzucało się w oczy, to długi warkocz włosów w kolorze czerwonokasztanowym z jaśniejszymi i ciemniejszymi pasemkami. Wyglądała na około dwadzieścia pięć lat, a biorąc pod uwagę że miała buty na lekkim obcasie, oceniał ją na sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

-Cześć Ana! - krzyknęła Theo z drugiego końca pokoju.

"Hmm.. musi być nowa, zapamiętałbym kogoś takiego." pomyślał. W końcu była ruda. Odkąd pamiętał miał słabość do rudowłosych kobiet. I rogatych. Ale do tego nie przyznawał się nawet przed sobą.

I wtedy zauważył coś dziwnego. “Cholera, ona ma aurę. Normalną magiczną aurę. A raczej właśnie nienormalną.”

Możliwość dostrzeżenia aury była umiejętnością charakterystyczną dla wszystkich istot magicznych i tego niewielkiego ułamka ludzi, którzy mieli magiczne zdolności. Ciężko powiedzieć, żeby było to “widzenie” aury, bo nie miało to nic wspólnego ze wzrokiem, ale zazwyczaj mózg przetwarzał to jako swego rodzaju światło lub obłoki dymu otaczające dany obiekt. Zazwyczaj, choć Eren słyszał też o odbieraniu aury jako pewnego rodzaju melodii.

Aura, którą dostrzegał wokół Any, była kłębami srebrno-czarnego dymu, podświetlonego złotym światłem. Nigdy nie spotkał się z podobną aurą i nie miał pojęcia, jaka istota mogłaby taką mieć.

“Złotą aurę mogą mieć ludzcy czarodzieje, zwłaszcza wywodzący się ze starych rodów. Ciemne aury mają wampiry, ale raczej ciemnofioletowe niż taką głęboką czerń… No i to srebro. Święci mają aury białe lub jasnoszare, ale błyszczący srebrny? No i najważniejsze - dlaczego nie ma osłon? Nikt magiczny nie chodzi po mieście z widoczną aurą. To absolutne podstawy treningu młodego maga.” Wtedy jednak zauważył, że aura dziewczyny zniknęła. Spróbował skoncentrować się na niej i po chwili znowu mógł ją zobaczyć. Skupił uwagę na czymś innym - i znowu jej nie było.

Przyglądał się Anie, próbując dojść do jakichś sensownych wniosków, kiedy nagle podniosła oczy i spojrzała prosto na niego. Normalnie dziewczyna z taką figurą mogłaby mieć problem z utrzymaniem wzroku faceta na swoich oczach, ale nie ona. Oczy Any były duże, intensywnie zielone i głębokie, jak dwie jadowicie szmaragdowe studnie.

Zorientował się że gapi się na nią, więc przeniósł wzrok z powrotem na pentagram. “Co jej pojawienie się tutaj oznacza? Jest jakoś zamieszana w zabójstwa? A może to zwykły przypadek? No i kim ona jest?” Jego wyostrzonym zmysłom nie umknęły takie szczegóły jak kilka starych, ładnie zagojonych blizn na ramionach nieznajomej i niezbyt przepisowy nóż w cholewie prawego buta. Sama jej postawa i sposób poruszania się przywodził na myśl dzikiego kota. Pięknego, ale niebezpiecznego.

Ana i Theo zaczęły rozmawiać. Nie chciał podsłuchiwać rozmowy dwóch funkcjonariuszek, ale przy jego zmysłach ciężko było nie słyszeć rozmowy prowadzonej w tym samym pomieszczeniu, zwłaszcza swojego imienia.

Eren

Na początku niespecjalnie za nim przepadał, ale cóż. Pięć lat temu przegrał zakład z Jacko, która akurat miała wtedy obsesję na punkcie “Attack on Titan” i będzie musiał płacić tego cenę jeszcze pewnie przez kolejnych pięć. Zresztą już się przyzwyczaił. No i zawsze mogło paść na przykład na Armin, więc i tak nie było źle. Kiedyś przeczytał, że w normalnym ludzkim organizmie, w ciągu dziesięciu lat wszystkie komórki zdążą umrzeć i zostać zastąpione co najmniej raz, więc w pewnym sensie każdy jest innym człowiekiem niż dziesięć lat temu. Nie był pewien jak często wymieniają się jego komórki, ale co dziesięć lat faktycznie musiał stawać się innym człowiekiem. Nowa tożsamość, nowy kraj, nowe życie. Inaczej ciężko byłoby mu ukryć pewne... niewygodne fakty.

“Jak ten cały cyrk się uspokoi, będę musiał dokładniej przyjrzeć się tej Anie” pomyślał, patrząc na drzwi zamykające się za policjantkami. Chwilę później drzwi otworzyły się znowu i wszedł przez nie detektyw, którego Eren znał z widzenia i który, jak zakładał, był odpowiedzialny za przeszukanie miejsca zbrodni i zebranie dowodów. Detektyw również zobaczył Erena i stojącego obok technika i podszedł do nich.

- Dobra panowie - powiedział - na czym stoimy?

* * *

trzy dni do równonocy; po południu

Rozmowa z detektywem strasznie się przedłużyła, więc wyszedł z mieszkania dopiero dwie godziny później. Kilka razy musiał mówić, że nie ma pojęcia co to za symbole, ani kto mógłby się nimi posługiwać i do czego. Było to oczywiste kłamstwo, sam używał takich kilka razy w miesiącu, ale przecież nie mógł rozmawiać o tym z kimś niemagicznym. Pogrążony w ponurych myślach szedł po schodach na dół, chcąc wyrwać się już z tego miejsca. Od całej tej krwi kręciło mu się już w głowie. “Krew… życiodajny nektar musujący od magicznej energii…” Nawet teraz czuł jej słodycz.

Zaraz zaraz...

Pociągnął nosem jak pies szukający tropu. “Taaak… wyraźnie czuć tu krew, ale… zapach nie dochodzi z góry, z mieszkania, tylko z dołu. W dodatku to krew jakiejś istoty magicznej albo maga, a tamta dziewczyna była zwykłym człowiekiem…”

Zaintrygowany, zamknął oczy i skupił się na postrzeganiu ponadzmysłowym. Piętro niżej wyczuł aurę Any i jeszcze jednego człowieka. On nie miał aury, tylko zwykłą duszę. Na ile mógł ocenić, nie zazdrościł mu charakteru.

Otworzył oczy i wszedł na schody, jednocześnie sięgając do tych obszarów swojej magii, których zazwyczaj starał się nie używać. Powoli zaczął napierać na psychikę policjanta, który wchodził już po schodach. Eren szedł środkiem wąskich stopni, coraz mocniej atakując umysł mężczyzny, trzymając na nim hipnotyzujące spojrzenie swoich czarnych oczu. “Kiedy patrzysz w pustkę, pustka patrzy na ciebie, co kolego?” Uśmiechnął się w myślach. “Wprawdzie Nietzsche przewraca się w grobie słuchając jak ludzie używają tego zdania nie mając pojęcia, o co mu chodziło, ale to bez znaczenia, prawda? W końcu to i tak całe lata świetlne od twojego poziomu intelektualnego.”

Kiedy był już tylko metr od policjanta, jego nogi ugięły się a z nosa buchnęła krew. Padł do tyłu, nie wydawszy żadnego dźwięku. Eren stanął nad nieprzytomnym ciałem i przekrzywił głowę. “Cóż, byłem przez chwilę w twoim mózgu i przyznaję, ani trochę mi się to nie podobało. Ale spokojnie, mam coś, co rozwiąże twoje problemy.” Skupił energię na podeszwie stopy i oparł obcas buta na kroczu nieprzytomnego. Dociskając ją do ziemi, spokojnie przepalał większość nerwów w jego penisie. “Jeśli ci po tym jeszcze kiedykolwiek stanie, to uznam to za cud. Choć dojść już i tak na pewno nie zdołasz.”

Spojrzał na Anę, stojącą z wyrazem szczerego zdziwienia na twarzy. Musiał przyznać, że z bliska wyglądała jeszcze lepiej, niż się spodziewał.

- Nie sądzę, żeby sprawiał Ci już więcej kłopotów. - powiedział spokojnie. Nagle poczuł dziwne mrowienie na osłonach, które szybko jednak minęło.

- Wszystko ok? Halo? - pstryknął palcami przed twarzą Any, wciąż stojącej bez ruchu.

- Tak, dzięki, wszystko w porządku - odpowiedziała mrugając kilka razy -

Cooo… co mu właściwie zrobiłeś? Powinnam zacząć myśleć jak szybko pozbyć się zwłok?

- Ha ha ha ha - zaśmiał się krótko - Nie, to nie powinno być potrzebne. Potknął się na schodach, upadł i uderzył się w głowę, prawda? - mrugnął do niej, uśmiechając się.

- Cóż, nie sądzę żeby ktoś go bardzo żałował - powiedziała, spluwając obok leżącego, który zaczynał jęczeć i powoli się ruszać.

Eren już jej jednak nie słuchał. Całą uwagę skupił na ulotnym ladzie magii w powietrzu, próbując zlokalizować jego źródło. Jeśli się nie mylił, to było właśnie to na co wszyscy czekali od pieprzonych dziewięciu miesięcy - pierwsze potknięcie zabójcy. Pierwsze, które oni uczynią ostatnim. Potrzebował chwili, żeby znaleźć to czego szukał, ale do tego musiał się pozbyć Any.

- W takim razie Ty idź do łazienki, a ja przeciągnę go gdzieś żeby mógł w spokoju dojść do siebie, co? - powiedział Eren, łapiąc Josha za nogi. Wsparł to zdanie subtelną hipnozą. Dzięki temu nie będzie zadawać pytań ani za bardzo roztrząsać całej sytuacji i szybko o tym zapomni. Chyba że… "Nie, niemożliwe żeby sama ją przełamała. Połączenie magii wampirów i sukkubów jest praktycznie nie do złamania bez dużego doświadczenia i treningu, a nawet wtedy jest to bardzo trudne. Mam ją już z głowy." Pomyślał, patrząc na szczupłe nogi i kształtne pośladki wchodzącej po schodach policjantki.

"Skup się! Nie czas na to." Zganił sam siebie i ukląkł na podłodze. Szukał niewidocznego gołym okiem Kryształu Duszy. Dzięki niemu będzie mógł zidentyfikować unikalną sygnaturę magiczną ducha ostatniej ofiary i bez problemu go zlokalizuje. Zapewne rano kryształ był jeszcze zbyt stabilny i praktycznie nie emitował żadnej energii, dlatego go nie wyczuł.

Znalazł go tuż przy schodach na niższe piętro. Wyciągnął rękę bombardując kryształ energią i przyspieszając jego rozpad. Kiedy rozłożył się już cały, zebrał całą jego energię w zaciśniętej pięści i przyłożył jej wierzch do czoła, żeby dobrze wyczuć jej sygnaturę. "Chwilę później znał już mniej więcej kierunek, w którym powinien się udać. Wstał, odchylił głowę do tyłu i głęboko wciągnął powietrze, po czym szybko zaczął schodzić po schodach. Any, która po chwili ruszyła za nim, nie wyczuł żadnym ze swoich zmysłów.

* * *

trzy dni do równonocy; wieczór

Siedział spokojnie w barze niedaleko centrum, dokładnie na przeciwko domu, w którym znajdowała się kryjówka Złodzieja Dusz. Wprawdzie nie czuł już ducha ostatniej ofiary, energia którą wchłonął z kryształu ulotniła się całkiem tuż po tym jak dotarł na miejsce, ale potrójne bariery wokół budynku nie pozostawiały wątpliwości.

Zamówił whiskey z Colą żeby nie siedzieć bez niczego, ale nawet go nie tknął. Po prostu siedział. I patrzył. Dwie godziny temu zadzwonił do Davida i kazał mu zebrać ekipę i przygotować ją do akcji przed zmrokiem. Planowali wkroczyć tuż po zachodzie słońca - on miał dezaktywować pole ochronne, a

Placide przenieść resztę od razu na miejsce. Pozostały czas postanowił poświęcić na spokojne wysondowanie wszystkiego, co się dało o samym domu.

Kiedy tarcza słoneczna w końcu schowała się za horyzontem, podniósł szklankę i jednym łykiem wypił drinka, po czym wyszedł z baru i spokojnie przeszedł na drugą stronę ulicy. Skupił się i szybko przeskanował otoczenie żeby upewnić się, że nie jest obserwowany i położył rękę na klamce. Złamanie kręgów ochronnych zajęło mu tylko kilka sekund, w końcu ostatnie godziny spędził na dostrajaniu się do ich magii. Po chwili pchnął drzwi i wszedł do środka.

W przedpokoju panował półmrok, rozświetlany wieczornym blaskiem wpadającym przez mozaikę w drzwiach i światłem sączącym się pod drzwiami do pokoju, który zapewne był salonem. Powietrze było gęste od magii, która pobudzała krążenie i musowała w żyłach. Wyraźnie czuł dwadzieścia dwie dusze. Dwadzieścia jeden z nich musiało być ofiarami, natomiast ostatnia, najmocniejsza, zdecydowanie należała do maga.

Spokojnie pchnął drzwi do salonu i wszedł do środka, stając twarzą w twarz z mężczyzną w średnim wieku, stojącym obok biurka zastawionego książkami. Kilka z nich zidentyfikował jako czarnomagiczne grymuary, kilka jako podręczniki do magii przyzywania i podstaw nasycania artefaktów, natomiast jedną, leżącą na samym środku widział po raz pierwszy.

Mag uśmiechnął się i bez słowa podniósł rękę, przygotowując się do rzucenia zaklęcia. Gdzieś za nimi cicho skrzypnęły otwierane drzwi.

W tamtej chwili Eren mógł zabić go od razu, zanim nawet tamten uniósł by całkiem rękę. Gdyby to zrobił, historia potoczyłaby się zupełnie inaczej. Kilka osób by umarło, kilka zachowało by życie, niektórzy nigdy by się nie poznali, drogi innych natomiast nie rozeszłyby się. Ale Erenowi nie chciało się marnować siły na przyzwanie miecza, teleport do maga, a potem czyszczenie ubrań ubrudzonych krwią. Zamiast tego wyciągnął rękę stawiając przed sobą tarczę, planując przechwycić wrogi atak i zabić maga szybkim, mocnym kontratakiem.

I wtedy nagle z boku, krzycząc, wpadła na niego Ana i złamała jego obronę. Eren, mimo że z reguły potrafił zachować zimną krew, całkowicie osłupiał.

“Skąd do kurwy nędzy i wszystkiego co święte ona się tutaj wzięła? Śledziła mnie? Przecież bym ją wyczuł, w ten czy inny sposób. No i jakim cudem w ogóle była w stanie za mną podążać? Z tymi czarami maskującymi których używałem nie jej mózg nie powinien w ogóle mnie rejestrować! Co tu się do chuja dzieje?” Myślał, patrząc jak kula energii odrywa się od dłoni Złodzieja dusz i mknie w stronę Any. Ułamek sekundy przed tym, jak pocisk dosięgnął celu, wydawało mu się że widzi srebrzystą barierę formującą się wokół dłoni dziewczyny.

Potem wszystko zniknęło w błysku światła.

* * *

trzy dni do równonocy; kilka minut po zachodzie słońca

Theo siedziała przy biurku na posterunku, patrząc się na zegarek. Odkąd dostała SMSa od Any minęło niecałe pięć minut. Gdyby to od niej zależało, całe LAPD byłoby już w drodze do Any. Ale znały się

jeszcze ze szkoły policyjnej i jak dotąd intuicja koleżanki jeszcze nigdy nie zawiodła. Skoro kazała jej czekać pół godziny, miała zamiar to zrobić. Pół godziny. I ani sekundy dłużej.

* * *

Zanim jeszcze ciało Any dotknęło podłogi, Eren był już przy magu, z długim mieczem wbitym w brzuch mężczyzny aż po jelec. Gdyby był tam ktoś jeszcze, mógłby zobaczyć że jego oczy, zazwyczaj czarne jak bezgwiezdna noc, płoną krwistoczerwonym blaskiem z wąskimi, pionowymi źrenicami pośrodku. Gdyby ten ktoś patrzył dostatecznie uważnie może nawet dostrzegłby łzy, powoli spływające z kącików oczu Erena, choć równie dobrze mogłoby to być tylko złudzenie. Na szczęście jednak nie było tam nikogo, kto musiałby się nad tym zastanawiać. Mag wydał cichy jęk i osunął się martwy u stóp Erena, który stał nieruchomo, z opuszczoną głową.

W tym momencie na środku pomieszczenia rozbłysł sigil portalu, a po chwili stała tam już piątka ludzi - a właściwie humanoidów, bo czystej krwi człowiekiem było tylko jedno z nich.

- Hejoooooo szefie! Widzę że już wszystko załatwione, huh? Mogłeś chociaż raz na nas poczekać! - Chelsea, drobna elfka, jak zwykle była pełna energii. Znała Erena najdłużej z całej piątki i jako jedyna mówiła do niego "szefie" a nie "kapitanie".

Placide, potężny murzyn, którego wszyscy oprócz Erena nazywali Baronem, położył rękę na ramieniu elfki i uciszył ją gestem. Wystarczył mu jeden rzut oka na kapitana i otaczającą go mroczną aurę żeby wiedzieć, że nie wszystko poszło gładko.

- Jaka sytuacja, kapitanie?

- Chelsea, sprawdź proszę co z nią. - nadal stojąc tyłem kiwnął głową w kierunku leżącej na ziemi Any. Nie skończył nawet mówić kiedy dziewczyna już klęczała na podłodze obok rosnącej z każdą chwilą kałuży krwi.

* * *

Jakim cudem wszystko może się tak bardzo zjebać w ułamku sekundy? Dlaczego? Dlaczego w ogóle za mną szłaś? Akurat ty, ze wszystkich ludzi?

I czemu mnie to w ogóle rusza? Przecież już prawie od pół wieku minęło odkąd ostatnio przejmowałem się losem jakiegoś zwykłego człowieka.

Może dlatego… może dlatego że mnie nie znałaś, a mimo to bez namysłu

rzuciłaś się żeby osłonić mnie własnym ciałem? Kiedy ostatnio ktoś tak dla mnie zrobił? Czy w ogóle kiedykolwiek ktoś był gotów oddać za mnie życie tylko dlatego że… że uważał że tak trzeba? Bez wahania, bez pytań, bez wyrzutów? Czy ja byłbym gotów zrobić to dla ciebie? Przysięgałem chronić ludzkość za wszelką cenę, ale… czy oznacza to też chronienie ludzi?

Mamo, co powinienem zrobić? Pozwolić jej umrzeć? Czy dać jej drugą szansę, nawet jeśli… sama wiesz jak to się może skończyć? Które zło powinienem wybrać?

Dlaczego Boże? Dlaczego znowu muszę wybierać?

* * *

- Nie jest dobrze, szefie - głos Chelsea zabrzmiał głucho w ciszy

panującej w domu. - Ten czar którym oberwała to był Piorun Alzura. Nie jestem w stanie jej tutaj uzdrowić, a nie przeżyje tyle żebym zdążyła wszystko przygotować. Jej organizm sam musiałby wyleczyć rany, mogę tylko przyspieszyć trochę regenerację żeby kupić nieco czasu, ale…

- Ale i tak umrze? - dokończył Eren podchodząc do leżącej na podłodze Any. Na jej twarzy zastygł wyraz zaskoczenia i zdziwienia. “Taka piękna” pomyślał. “Czemu to zrobiłaś? Co tobą kierowało?”

Nagle powieki dziewczyny drgnęły i otworzyła oczy, kaszląc krwią. Eren klęknął przy niej tak szybko, że Chelsea nie zauważyła nawet jak się poruszył.

- Już dobrze, spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Zostań z nami, słyszysz? - Eren wziął ją za rękę.

Chelsea patrzyła na to osłupiała, podobnie jak wszyscy inni członkowie drużyny. Jeszcze nigdy Kapitan się tak przy nich nie zachowywał. Tylko David, wysoki, nieziemsko przystojny blondyn o ciele atlety przyglądał się z zainteresowaniem ale bez widocznych emocji, lekko przekrzywiając głowę.

Ana zamrugała kilka razy i w oczach stanęły jej łzy.

- Nie chce umierać, proszę, proszę, błagam, nie nie - głos dziewczyny zaczął łamać się w panice. Oddychała szybko i płytko, jak ranne zwierzątko - błagam, nie zostawiaj mnie samej, nie chcę być sama, proszę nie, ja nie chcę, nie zostawiaj mnie - łkała coraz słabiej, ściskając rękę Erena i błądząc przerażonym wzrokiem po jego twarzy.

- Nigdy nie będziesz sama. Obiecuję. Nie zostawię cię. - Przyłożył dłoń do jej czoła. Ana zamknęła oczy, a jej oddech powoli się uspokoił. Eren pochylił się nad nią, rozchylając usta jak do pocałunku. “Znowu to robię. Wiem jak to się skończy ale i tak to zrobię. Co się ze mną dzieje?” pomyślał, wysuwając kły.

Historia zatacza koło.

Kły się zaciskają.

Wąż Uroboros połyka swój ogon.

Eren wyprostował się, ocierając wierzchem dłoni krew z ust. Na szyi Any, tam gdzie znajduje się tętnica szyjna, widniały dwie krwawiące rany, które jednak niemalże natychmiast się zasklepiły

Nagle w kieszeni policjantki zabrzęczał telefon. Eren szybkim ruchem wyjął go, spojrzał na ekran i zaklął. Dzwoniła Theo. Ignorując dzwonienie, przyłożył palec Any do czytnika i sprawdził rejestr połączeń. Ostatnie, sprzed niecałych pięciu minut, było do Theo właśnie. “Kurwa. Nie wygląda na głupią, więc zapewne zabezpieczała sobie wsparcie, w razie gdyby coś poszło źle. *Fuck*, to oznacza że za góra pół godziny będzie tutaj policja. Nie mogą zobaczyć tego całego syfu, z drugiej strony zapewne powiedziała, że ja też tu byłem więc nie mogę tak po prostu zniknąć, zostawiając za sobą zwłoki i nieprzytomną policjantkę w kałuży krwi. Kurwa, myśl, myśl…”

Po chwili plan był już gotowy w jego głowie.

- Chelsea, pilnuj policjantki i przyspiesz leczenie tak bardzo, jak tylko się da - zaczął wydawać polecenia - Placide, musisz reanimować tego maga, będzie nam potrzebny. David - zbierasz z tego pokoju wszystko, co nie może wpaść w ręce niemagicznych, zwłaszcza te książki. Tylko pamiętaj, że musi tu zostać wystarczająco dużo, żeby powiązać go - wskazał na zwłoki maga, nad którymi już klęczał Baron - z tymi zabójstwami, jasne? Rafi, Jacko - przeszukać szybko cały dom. Upewnijcie się, że nie ma tu innych rzeczy których policja nie powinna znaleźć. Do roboty! - młoda dziewczyna z uszami i ogonem szopa wybiegła z pokoju, zaczynając już węszyć. Zaraz za nią biegła drobna Azjatka z kataną na plecach i pistoletami maszynowymi przy pasie.

- Gotowe, kapitanie - Placide stał obok maga. Jego oczy były wywrócone do góry tak, że widać było tylko nabiegłe krwią białka. Ręce zwisały mu luźno, nie oddychał i ogólnie wyglądał… cóż, jak zwłoki.

- Dobra, ustaw go w tym miejscu gdzie umarł i przejmij kontrolę nad policjantką. Jest nieprzytomna, więc nie powinno być problemu. Reszta, status!

- Policjantka dobrze, za kilka minut rana się zagoi!

- Niemalże skończyłem zabezpieczanie potencjalnie niebezpiecznych przedmiotów, ze szczególnym uwzględnieniem książek, Kapitanie.

- Dom na razie czysty!

- U mnie też, Kapitanie!

- Kapitanie, mamy problem - Placide brzmiał na zaniepokojonego - nie jestem w stanie jej kontrolować. Opiera się wszelkim formom hipnozy, to nie powinno być możliwe w jej stanie… - bezradnie rozłożył ręce.

- Dobra, zrobimy to inaczej. Chelsea! U zyj telepatii żeby postawić ją do pionu i złap jej ręką pistolet. Placide! - Eren wyjął z kabury w płaszczu pistolet Heckler & Koch P30L. Szybkim zaklęciem usunął z niego odciski palców i rzucił go w stronę maga. Placide, rozumiejąc o co chodzi, wydał mentalny rozkaz swojemu nowemu słudze, łapiąc broń w locie.

- Niech go rozłoży, wyjmie naboje z magazynka, załaduje i złoży ponownie. Jego odciski palców mają być na wszystkich częściach, ładne i wyraźne. Jasne? A teraz słuchajcie oboje, zrobimy to tak. Jak nasz zabójca będzie już gotowy, wycelujesz nim we mnie i strzelisz, Placide. Postaraj się nie trafić w głowę ani w serce, dobra? Najlepiej celuj w brzuch, gdzieś koło jelit. Potem celujesz w policjantkę a ty, Chelsea, strzelasz do niego tak, żeby trafić dokładnie tam gdzie była rana po moim mieczu. Wtedy znowu strzela mag trafiając ją tam, gdzie dostała Piorunem. Ostatni strzał oddaje policjantka, trafiając w głowę. Wtedy puszczacie ich i upadają tam, gdzie stali. Postarajcie się zrobić to jak najbardziej płynnie, *bam bam-bam-bam,* w razie gdyby ktoś to słyszał. Jak to zrobicie, zbieracie się, pozbywacie się śladów, bierzecie to co zabezpieczył Dawid i teleportujecie się do bazy. A, Chelsea, jeszcze jedno. Zmniejsz jej tempo gojenia się do normalnego ludzkiego na, powiedzmy, osiem godzin, dobra? Żeby w szpitalu nie zaczęli mieć jakichś podejrzeń. Tylko upewnij się, że to przeżyje, jasne? Swoje spowolnię sam. A ty, Placide masz mój płaszcz, wolałbym żeby nikt go nie wziął. Jakieś pytania?

- Nie, Kapitanie! - odpowiedzieli chórem.

- No to co, *the show must go on*…

* * *

Kiedy policja przyjechała na miejsce, zastała postrzelonych Erena i Anę nieprzytomnych i leżących na podłodze, a pod przeciwną ścianą martwego mężczyznę w średnim wieku. W pokoju znajdowały się również szkice symboli znajdowanych na miejscach zbrodni, a w piwnicy policjanci znaleźli torbę z nożami i młotkami ubrudzonych krwią, zarówno względnie świeżą jak i dawno wyschniętą. Wszelkie wątpliwości rozwiała jednak wisząca w sypialni olbrzymia tablica, na której szpilkami poprzypinano zdjęcia wszystkich dwudziestu jeden ofiar, ich adresów i informacji o stylu życia. Szef LAPD natychmiast zwołał konferencję prasową, na której ogłosił rozwiązanie i zamknięcie sprawy. Stwierdził, że pozorny brak postępów do tej pory spowodowany był taktyką prowadzenia śledztwa, mającą na celu uśpienie czujności zabójcy. Taktyką, która okazała się skuteczna. Oddział specjalny nagrodzono w trybie natychmiastowym. Udział okultysty - amatora w śledztwie skrzętnie przemilczano, a wszystkie dokumenty sprawy natychmiast zostały utajnione, podobno żeby nie inspirować naśladowców.

W tym samym czasie w szpitalu policyjnym, zespoły chirurgów kończyły właśnie wyjmować kulę 9 mm z płuca Any i zszywać jelita Erena. Stan obojga był stabilny i ich życiu nic nie zagrażało, choć oboje pozostawali nieprzytomni. W prawdzie morfologia krwi Any wykazywała z początku szereg dziwnych zaburzeń, ale zrzucono to na karb wadliwości sprzętu. Kolejna, przeprowadzona już po zabiegu, mieściła się w normie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

TomaszPruffer, dodano 03.09.2019 08:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.